

WOŁYŃSKIE GNIAZDO

Pierwsza dekada XX wieku. Polska nie istnieje na mapach Europy, chociaż ruchy społeczne i rewolucyjne (1905) zapowiadają zbliżającą się burzę. Mocarstwa zaborcze, Rosja, Prusy i Austria, intensywnie szkolą swoje armie i wzmacniają potencjały wojenne. Polacy we wszystkich trzech zaborach są przymusowo wcielani do wojsk zaborców. Na terenach dawnej Rzeczypospolitej wciąż żywe są wspomnienia powstań listopadowego i styczniowego, nieszczęśliwie zakończonych klęską i ciągnącymi się przez długie lata represjami ze strony imperium rosyjskiego. Akcje wynarodowiania Polaków na zagarniętych ziemiach nie odnoszą spodziewanych rezultatów. W przeciwdziałaniu temu procesowi wielką rolę spełniają, gnębiony przez zaborców Kościół oraz bardziej światła część naszego społeczeństwa, zwłaszcza patriotyczne ziemiaństwo i wielcy twórcy narodowi (Grottger, Kraszewski, Matejko, Moniuszko, Reymont, Sienkiewicz, Wyspiański, Żeromski i inni). Jednak na przełomie XIX i XX wieku Europa nie interesuje się sprawami Polski. Wygasło pewne zainteresowanie, jakie w XIX wieku spowodowały Wiosna Ludów, Powstanie Styczniowe, Wielka Emigracja oraz Wojna Krymska. Europa litowała się raczej nad losem Greków, Serbów, Czarnogórców, Bośniaków i Albańczyków. Dopiero pierwsza dekada XX wieku wnosi znaczące ożywienie w sprawie polskich aspiracji i dążeń niepodległościowych. Powstają rozmaite koncepcje programowe, często przeciwstawne (Piłsudski – Dmowski). Tworzone są liczne, zwłaszcza w Galicji, załóżki polskich organizacji paramilitarnych (Sokół, Polskie Drużyny Szlacheckie, Drużyny Bartoszone i wiele innych), a następnie wojskowych (związki strzeleckie) i skautowskich. Poważną rolę w walce z caratem odgrywają młodzi aktywiści z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. W kwietniu 1906 roku Jan Tomasz Gorzechowski („Jur”) w brawurowej akcji uwalnia z Pawiaka dziesięciu działaczy PPS skazanych przez władze rosyjskie na śmierć za działalność niepodległościową. Józef Piłsudski przewiduje trafnie konflikt między zaborcami i formułuje hasło PPS: **Najpierw wolna Polska, później sprawiedliwość społeczna.**

¹ Krystyna Metler z domu Boczkowska – wnuczka Józefa Boczkowskiego i Pelagii z Chołodeckich. Córka Marcelego i Kazimierzy Boczkowskich. Urodzona po wojnie w Warszawie. Żona Mieczysława Metlera.



Kościół Św. Trójcy i Św. Michała Archanioła z 1796 r. w Tuczyń wg stanu w sierpniu 2006 r. (źródło: <http://www.cholodeccy.org/cholodecc/Tuczyn.htm>)

W tych latach młody Józef Boczkowski syn Tomasza z zacnej, wołyńskiej linii Boczkowskich, zamieszkałych od pokoleń w powiecie rówieńskim i matki Wiktorii Grochowskiej z Majdanu Koźmińskiego, rozgląda się za swoją przyszłą małżonką. Szczegóły poznania urodziwej, wysmukłej, czarnowłosej panny Pelagii (córki Henryka i Katarzyny) z rodu Chołodeckich, herbu Białynia, osiadłego od wieków na ziemi wołyńskiej, kryją niestety tajemnice historii. Wiadomym jest, że Józef i urodzona 9 marca 1888 roku Pelagia zawarli na Wołyniu związek małżeński. Następnie rozpoczęli wspólne życie oraz wspólne gospodarowanie w majątku dwudziestoletniej panny młodej w Budkach Kudrańskich, położonych mniej więcej w połowie drogi między rzekami Horyniem na płd. zachodzie, a Słuczą na płn. wschodzie. Ich ślub miał miejsce w 1908 roku w stylowym, klasycystycznym kościele Św. Trójcy i Św. Michała Archanioła z 1796 r. w Tuczyń nad Horyniem (oddalonym o 18 kilometrów od Budek). To historyczne miasteczko było swoistym gniazdem znanych, polskich rodów Puciatów, Siemiaszków, Daniłowiczów, Lubomirskich i Walewskich, przy czym ci ostatni byli również fundatorami wspomnianego kościoła. Niebiosa błogosławią

młodej parze i ich uczucie owocuje przyjściem na świat: Antoniny (1910), Franciszki Stanisławy (1912), Antoniego (1914), Marcelego (1916), Józefy (1919), Romka (1921), Adeli (1923) i Jadwigi (1926), a jeszcze później Stasia (1928). Ileż to wydarzeń nastąpiło w tym okresie na świecie i na ziemiach polskich! Przez Europę, ale i poza nią, przetoczyła się I Wojna Światowa i pochłonęła miliony istnień. Armie skonfliktowanych zaborców spustoszyły (często kilkakrotnie) rdzenne ziemie polskie. Panował głód i wybuchały epidemie. W latach 1915-1916 na Wołyniu toczyły się ciężkie walki pozycyjne. Z Rosjanami walczyli Austriacy, a wraz z nimi trzy polskie, brygady legionowe, a później również Niemcy. Zdarzały się często przypadki, że Polak nieświadomie strzelał do Polaka i dopiero okrzyk „Matko Boska! Ratuj!” identyfikował narodowość żołnierza we wrogim mundurze. Do historii przeszła m.in. słynna bitwa pod Kostiuchnówką nad Styrem, gdzie pięć tysięcy polskich legionistów odpierało przez kilka dni gwałtowne ataki kilkunastu tysięcy Rosjan podczas ofensywy Brusilowa. Józef Boczkowski wrócił szczęśliwie do rodzinnego domu, poraniony od wybuchu pocisku i z kilkoma odławkami. Jednak w wyniku wojny i klęski państw zaborczych oraz dzięki mądrości wielu wybitnych Polaków powstało niepodległe państwo polskie, a na Wołyń w sierpniu 1919 r. wkroczyła „Błękitna” Armia generała Józefa Hallera, witana z entuzjazmem przez ludność polską, zamieszkującą od wieków te ziemie. Już na początku swego istnienia młoda Rzeczpospolita zdołała, zbiorowym wysiłkiem swoich obywateli, wywalczyć własne granice, również na wschodzie i odeprzeć nawałę bolszewicką. W rodzinie mówiło się, że Józef był zdeklarowanym piłsudczykiem. Nie są nam znane szczegółowe warunki życia polskich rodzin na ziemi wołyńskiej, lecz z pewnością były one bardzo trudne. Ale, jak już wspomnieliśmy, w małżeństwie Józefa i Pelagii Boczkowskich bociany przynosiły dzieci obu płci bardzo regularnie. Informacje te potwierdza, w znacznej mierze, genealogia rodu Chołodeckich herbu Białynia odslaniana, z podziwu godną pasją, przez młodszych przedstawicieli rodziny z Milicza. Rodzinne związki zostały zaprezentowane na znakomicie redagowanej stronie internetowej (www.cholodeccy.org), którą należy, przy okazji, polecić wszystkim zainteresowanym.

W tym miejscu wypada zatrzymać się przez chwilę nad sukcesywnie odkrywanymi korzeniami rodu. Nie wiadomo skąd wyszli Chołodeccy (także Hołodeccy). Rodzinni historycy wiążą to nazwisko z nazwą wsi Chołodziec (Hołodki) położonej w źródłiskach Bohu o ok. 2 km na zachód od niewielkiego miasteczka Kupiel na terenach dawnej Rzeczypospolitej.



Herb Białynia (źródło: Wikipedia)

Według Józefa Białyni Chołodeckiego (1852-1935), znamienitego badacza dziejów, nie tylko rodzinnych i autora wielu wartościowych publikacji, tereny te stanowiły niegdyś własność książąt na Zbarażu, a później rodu Wiśniowieckich. W zamian za powierzane im kapitały Wiśniowieccy nadawali drobnej szlachcie dobra ziemskie prawem dzierżawy lub zastawu. Zdaniem Józefa Białyni Chołodeckiego jeden z Białyniów objął prawem zastawu Chołodziec, przybrał rodzinną nazwę Chołodeccy i powiększył tym nazwiskiem poczet szlachty wołyńskiej. Ta bardzo prawdopodobna teza nie znalazła jednak do tej pory potwierdzenia archiwalnego. Natomiast w zachowanych licznych materiałach i dokumentach, a także w księgach parafialnych, dotyczących Ziemi Wołyńskiej nazwisko to występuje co najmniej od połowy XVI wieku. Wiadomym jest z zapisów, że w końcu XVII w. Kazimierz Chołodecki był posesorem włości w Platydni, należących do biskupstwa włodzimierskiego, a jego syn Kajetan, urodzony w 1705 roku, był trzymany do chrztu przez Metropolitę Załęskiego i Jadwigę Zahorowską, kasztelanową wołyńską. Kwerendy archiwów dokumentują również, że jednym z przodków Pelagii Chołodeckiej w prostej linii po mieczu był Kazimierz Amor Chołodecki urodzony przed 1690 r. Zawarł on małżeństwo z panną Konstancją Czarnołuską, której dziadek Ambroży Czarnołuński przyszedł na świat przed rokiem 1564 (!).

DRZEWO RODOWE PELAGII BOCZKOWSKIEJ Z CHOŁODECKICH

Bartłomiej Grabianków – Zofia Brzeska
(ur. przed 1598) (ślub w 1603)

V

Elżbieta Grabianków – Ambroży Czarnołuksi
(ur. przed 1564)

V

Marianna Orchowska – Adam Czarnołuksi

V

Konstancja Czarnołuksi – Kazimierz Amor Chołodecki
(ur. ok. 1680 – zm. ok. 1741) (ur. przed 1690 – zm. ok. 1741)

V

Tomasz (Foma) Chołodecki – Anna (NN)

V

Franciszek Antoni Ignacy Chołodecki – Apolonia Jezierska
(ur. przed 1760 w Kowlu) (ślub 17.04.1774 w Kościele Chodorkowskim)

V

Katarzyna Starzycka – Mateusz Chołodecki
(ur. przed 1799) (ur. przed 1799)

V

Petronela Lisiewicz – Ferdynand Chołodecki
(ślub 06.1855) (ur. 1815 – zm. 26.12.1875)

V

Henryk (Genrych) Chołodecki – Katarzyna Bagińska
(ur. 1864) (ślub 19.12.1886)

V

Józef Boczkowski – Pelagia Chołodecka
(ur. 1884 – zm. 1942) ślub 11.05.1908 w Tuczynie)
(ur. 9.03.1888 – zm. 1970)

V

CÓRKI I SYNOWIE > wnukowie i wnuczki

(ur. 1909) Antonina	> Wiesław
(ur. 1910) Franciszka Stanisława	> Jadwiga, Irena, Alfreda, Wiesława, Bogumiła, Ewa
(ur. 1914) Antoni	> Wanda, Henryk, Zenobia, Ryszard, Irena
(ur. 1916) Marcelli	> Krystyna, Barbara
(ur. 1919) Józefa	> Antonina, Krystyna, Jan
(ur. 1921) Roman	zmarł w wieku dziecięcym
(ur. 1923) Adela	> Halina
(ur. 1926) Jadwiga	> Janusz, Anna
(ur. 1928) Stanisław	zmarł w wieku dziecięcym

(opracowano m.in. na podstawie informacji zawartych na stronie www.cholodeccy.org)

Interesujące informacje przestrzenne można odczytać z mapy przedstawiającej miejscowości na Ziemi Wołyńskiej, w których wg udokumentowanych źródeł mieszkali Chołodeccy od XVI do XX wieku, mapa ta zamieszczona została na wspomnianej stronie internetowej.

Wśród wielu pilnych spraw w Drugiej Rzeczypospolitej na czołowym miejscu znalazła się potrzeba edukacji młodzieży i organizacji oświaty społeczeństwa. W swoich wspomnieniach z Wołynia, kuzyn Józefa Boczkowskiego i nauczyciel z zawodu – Wincenty Grochowski – zapisał:

„Przyszła jesień 1920 roku. W miesiącu listopadzie postanowiłem, że będę dzieci uczył we własnej kolonii Majdanie Koźlińskim. Poszedłem piechotą 35 km do Inspektoratu Szkolnego w Równem, aby uzyskać nominację na nauczyciela. Polska zaczęła organizować szkoły w każdej wsi i miasteczku. Nauczycieli kwalifikowanych było brak. Stąd dano mi nominację na nauczyciela pod warunkiem, że w drodze studiów zaocznych zdobędę maturę seminarium nauczycielskiego i uzupełnię kwalifikacje”.

A tak opisał swoje wcześniejsze wspomnienia z dzieciństwa w wieku 5-7 lat (lata 1905-1907):

„W domu była edukacja. Na jarmarku, czy może po cichu od księdza, Mama dostała elementarz. Pokazała mi abecadło i po 3 miesiącach już czytałem (...) Drukowanie polskich książek było zabronione, za wyjątkiem książeczek do nabożeństwa (...) Głód książek był niesamowity. Sprzedaż książek do nabożeństwa uprawiali wędrowni kupcy, którzy te książki nosili na plecach w kufrach z dykty. I oni czasami przemycili jakąś powieść z lektury obcej.”

Sytuacja po zaborcach była więc bardzo trudna i polskie władze apelowały także do społeczeństwa z prośbą o pomoc oraz inicjatywy obywatelskie. W odpowiedzi małżonkowie Boczkowscy postanawiają zorganizować polską szkołę w Budkach Kudrańskich i przeznaczyć na ten cel dużą część własnego budynku mieszkalnego. Niedługo później w domu Boczkowskich powstaje czteroklasowa szkoła powszechna i rozpoczynają się zajęcia lekcyjne. Organizowane są także różne, otwarte kursy oświatowe. Zachowały się w pamięci nazwiska oraz sylwetki niektórych nauczycieli. Adolf Deutcher otrzymał od ówczesnych władz oświatowych skierowanie na Wołyn i przyjechał do Budek Kudrańskich aż z Ziemi Chełmińskiej. Nauczyciel Stefan Ciąbor pochodził ze Lwowa. W szkole uczyła Józefa Tokarczyk. A w domu Boczkowskich zamieszkała później



Młodzież przed Szkołą Powszechną i domem Józefa i Pelagii Boczkowskich w Budkach Kudrańskich. W środku grupy nauczyciele: Józefa Tokarczyk i Adolf Deucher (lata dwudzieste XX w.)

nauczycielka Marianna Lubow-Potomska. Zatem do rodzinnych funkcji „wołyńskiego gniazda” koleje losu dodały, wyjątkowo istotne na tym terenie, funkcje oświatowe.

Pomimo powojennych trudności i niedostatków życie na Wołyniu stopniowo normalizowało się i nabierało rumieńców. Według informacji z lat trzydziestych XX w. w Budkach Kudrańskich (gmina Ludwipol, powiat Kostopol, województwo wołyńskie) mieszkało 17. rodzin polskich, 12. niemieckich, 6. ukraińskich i dwie żydowskie. Zawierano małżeństwa „mieszane” i nie dochodziło do konfliktów na tle narodowościowym. Stosunki pomiędzy Polakami i Ukraińcami do 1943 roku były bardzo dobre, o czym mógł świadczyć fakt, że Polacy byli z reguły rodzicami chrzestnymi dzieci ukraińskich. Zgodnie z miejscową tradycją podanie dziecka do chrztu przez Polkę miało mu zapewnić szczęście i ochronę przed epidemiami. Położona blisko kilometr na zachód wieś Kudranka była zamieszkała niemal w całości przez ludność polską. Żył tam tylko kilka rodzin niemieckich, które później wyjechały do Niemiec.

W miarę upływu czasu rodzina Boczkowskich powiększała się w naturalny sposób. Ptaki dojrzewały i wyfruwały ze swojego gniazda. Antonina Boczkowska znalazła swą miłość wręcz pod bokiem i poślubiła nauczyciela Adka Deuchera. Stasia (Franciszka) Boczkowska wyszła za mąż za Gracjana Misiewicza z niezbyt odległej Leonówki w gminie



Józef i Pelagia Boczkowscy w otoczeniu dzieci. W środkowym rzędzie od lewej: Antosia, Józef, Pelagia, kuzyn (Bagiński), Stasia. Za nimi: Antoni i Marceli. U dołu: Adela, Jadzia i Józia (Wołyń, Budki Kudrańskie, 1927)

Tuczyn i urodziła mu sześć dorodnych córek, z których cztery, Jadwiga, Irena, Alfreda i Wiesława przyszły na świat jeszcze na Wołyniu. Józefa Boczkowska oddała swą rękę Wiktorowi Gniteckiemu i powiła mu dwie córki – Tosię w 1941 r. w Budkach Kudrańskich i Krysię w 1943 r. już po wywiezieniu do Niemiec. Wszystkie śluby były celebrowane we wspomnianym wyżej kościele w Tuczynie. Antoni Boczkowski nie kwapił się do ożenku i zajmował się hodowlą koni, a pasją Marcelego od najmłodszych lat były wszelkie pojazdy mechaniczne i maszyny. Najmłodsze córki Józefa i Pelagii, Adela i Jadwiga, dorastały i zmieniały się w atrakcyjne panny. Romek i Stasio zmarli niestety w wieku dziecięcym. Wokół Budek Kudrańskich w sąsiednich miejscowościach i koloniach polskich roiło się od krewnych w różnym stopniu spowinowacenia, a więc święta, uroczystości i spotkania rodzinne, w których uczestniczyli przedstawiciele wszystkich pokoleń, były bardzo tłumne i radosne.

Do czasów współczesnych zachowało się niezbyt wiele wspomnień z tamtych lat. Dominowała praca oraz sprawy bieżące i problemy dnia codziennego. Na pisanie pamiętników nie wystarczało czasu. Wiemy, że polskie władze państwowe przyznały po latach Józefowi wojenne „odszkodowanie” i rentę inwalidzką. Tymczasem jego synowie dorastali i czekała ich służba wojskowa w odrodzonej ojczyźnie. Antoni, został powołany do wojska i służył w formacji lotniczej, gdzieś w rejonie Warszawy. Również młodszy o dwa lata, 21-letni Marceł otrzymał w 1937 roku powołanie do szeregów. Losy sprawiły jednak, że nie dane mu było powrócić na dłużej w rodzinne strony na ojcystym Wołyniu i związały jego dalsze życie na zawsze z Warszawą. Jako pierwszy z potomstwa Józefa i Pelagii Boczkowskich doświadczył też koszmaru wojny wywołanej przez Niemców. Po odbyciu służby w 21 Ośrodku Sapersko-Pionierskim (prawdopodobnie w Sarnach) Marceł został skierowany do Kompanii Saperów, a w lecie 1938 roku, po ukończeniu Szkoły Podoficerskiej, otrzymał przydział do I Zmotoryzowanej Kompanii Saperskiej. Był to znaczący krok w realizacji jego młodzieńczych marzeń, który stworzył warunki codziennego obcowania z ulubionymi pojazdami mechanicznymi. We wrześniu 1939 r. Marceł, wraz ze swoją jednostką, wziął udział w wojnie obronnej z Niemcami i po bitwie nad Bzurą dostał się do niewoli. Korzystając z pierwszej, nadarzającej się okazji i zmniejszonej uwagi wartowników niemieckich zorganizował, wspólnie ze swoim kolegą Staszkiem Kickiem, brawurową ucieczkę z obozu jenieckiego w Olsztynku (Stalag I B Hohenstein) w mroźną² noc sylwestrową 1939. Po ponad tygodniowej wędrówce i dzięki niebывалemu wprost szczęściu zdołali dotrzeć przez Prusy do poważnie zniszczonej Warszawy. Krótki czas przebywał Marceł u Staszka w Koczargach pod Warszawą, a następnie zamieszkał na Starym Mieście i jeszcze w tym samym roku (1940) wstąpił do Armii Krajowej. Do wybuchu Powstania Warszawskiego pełnił funkcję zastępcy dowódcy plutonu.

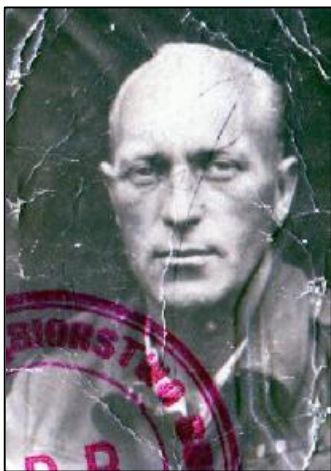
Przyszły pamiętne dni i noce sierpniowe 1944 roku. Już 14 sierpnia rozkazem dziennym Komendanta Korpusu Bezpieczeństwa (L.dz. 26/VIII/44) kapral „Huragan” Marceł Boczkowski został odznaczony Krzyżem Walecznych za „dzielność w boju o Warszawę w dniach 1-7 sierpnia 1944 r.”. W tym czasie walczył na odcinku zwanym „Redutą

² Natura ustanowiła w tym okresie polski rekord zimna. W Siedlcach na Podlasiu 11 stycznia 1940 roku temperatura spadła do -41°C.

Ratusza” (obrona Pałacu Jabłonowskich i klasztoru Kanoniczek na Placu Teatralnym) w Kompanii Szturmowej Batalionu „Nałęcz”.

Od 12 sierpnia kolejna reduta „Nałęcz” z gmachem Centrali Telefonów na ul. Tłomackiej i barykadą na Lesznie blokuje skutecznie Niemcom dostęp w głąb Starego Miasta, na pograniczu z Muranowem. Żołnierze „Nałęcz” wykazują nadludzki hart ducha i odpierają kolejne ataki wroga. Wobec ogromnych strat i potwornie silnego uderzenia Niemców, wspieranych lotniczym bombardowaniem, ogniem artyleryjskim oraz oddziałami kolaborantów ze Wschodu, osłabiony batalion „Nałęcz” zostaje 20 sierpnia wycofany z zajmowanych pozycji i zastąpiony innymi oddziałami. Pozostało w nim, jak pisze Ryszard Budzianowski³, już tylko około pięćdziesięciu zdolnych do walki, lecz skrajnie wyczerpanych fizycznie i psychicznie, głodnych i niewyspanych żołnierzy. Jednym z nich był kapral „Huragan” Marceli Boczkowski. W czasie tygodnia walk w obrębie reduty „Tłomackie-Leszno-Przejazd” straty batalionu „Nałęcz” wyniosły 49 zabitych i ponad 100 rannych powstańców.

Następnego dnia batalion znów wchodzi do akcji i odbija z rąk Niemców pałac Radziwiłłów przy Bielańskiej.



*Marceli Boczkowski
(połowa lat czterdziestych
XX w.)*

Jednak 24 sierpnia kończy się amunicja i resztki batalionu pod naporem Niemców wycofują się do następnych, staromiejskich stanowisk obronnych przy Długiej 29, nazywanych Redutą „Matki Boskiej”. Obrona tego odcinka trwała do 2 września, dnia w którym upadło Stare Miasto, a ostatecznie, osłonowe oddziały „Nałęcz” opuściły kanałami Starówkę i przedostały się do Śródmieścia.

Po kilku bardziej „ulgowych” dniach część batalionu „Nałęcz” wraz z pozostałymi powstańcami z Kompanii P-20 z Kedywu AK wzmocniła walczący w Śródmieściu Batalion KB „Sokół”⁴. Dowódcą jednego z plutonów II Kompanii Szturmowej tego batalionu został Marceli Boczkowski. Żołnierze Nałęcz prowadzili bardzo ciężkie

³ Ryszard Budzianowski *Batalion KB „Nałęcz” w Powstaniu Warszawskim*

⁴ Jan Lisowski *Batalion „Sokół” w Powstaniu Warszawskim*, wyd. ŁośGraf 2000 r.

walki obronne w rejonie styku ulic Brackiej i Kruczej z Alejami Jerozolimskimi. Przez wiele dni odpierali silne ataki niemieckie, wychodzące z Banku Gospodarstwa Krajowego i wspierane czołgami z okolic Muzeum Narodowego. 23 września Marceli został poważnie ranny. Tego samego dnia, tuż obok, zginął jego przyjaciel st. strz. Antoni Kołodziejcki („Orzeł”). Odniesione rany wykluczają dalszą walkę z wrogiem, ale nadal trwa walka o przeżycie w warszawskim piekle i kręci się taśma filmowa historii z kolejnymi scenami.



Kazimiera Boczkowska, łączniczka „Kazia” z Batalionu „Nałęcz”, żona Marcelego (lata czterdzieste XX w.)

Kiedy upada powstanie, ranny Marceli nie zamierza pójść do obozu jenieckiego. Zaczyna się wędrówka ludzkich cieni do obozu przejściowego dla warszawiaków, a tam – niemiecka selekcja. Potem następuje ryzykowna ucieczka z transportu do Niemiec. Na zakręcie torów, gdzieś w pobliżu Radomia, pociąg zwalnia, a z przepelnionego więźniami wagonu towarowego wyskakuje wraz z Marcelim łączniczka „Kazia” (Kazimiera Kołodziejcka) z batalionu „Nałęcz”, towarzyszka powstańczych dni. Udało się im wyrwać kilka desek w podłodze wagonu.

Wczesną wiosną 1945 Marceli z Kazimierą wracają z tułaczki po Polsce do Warszawy i w niedługim czasie biorą ślub. Na świat przychodzą kolejno dwie córki: Krystyna i Barbara.

W pierwszych latach po wojnie Marceli intensywnie poszukiwał swoich bliższych i dalszych krewnych. Starał się w nowych warunkach integrować i odtwarzać połamane przez okrucieństwa wojny życie rodzinne. Jako żołnierz Armii Krajowej i Organizacji Wojskowej Korpusu Bezpieczeństwa oraz powstaniec warszawski był zatrzymywany, przesłuchiwany i inwigilowany przez Urząd Bezpieczeństwa. Jego marzenia zawodowe o znalezieniu zatrudnienia w międzynarodowym transporcie stały się w tych warunkach utopią i nigdy nie otrzymał



Marceli Boczkowski ze swoim ulubionym motocyklem „Sokół” (Warszawa, lata powojenne)

pozwolenia władz na ich urzeczywistnienie. W książeczce wojskowej Marceliego Boczkowskiego nie odnotowano odznaczenia Krzyżem Walecznych, powstańczej nominacji na stopień plutonowego oraz odniesionych ran w walce z Niemcami. Władza ludowa nie uznawała bohaterstwa powstańców warszawskich i starała się je wymazać także z dokumentów.



Marceli Boczkowski po przesłuchaniach w urzędzie bezpieczeństwa (Warszawa, lata powojenne)

Czas, aby powrócić do losów Boczkowskich oraz ich bliskich na ziemi wołyńskiej.

Po agresji Sowieców na Polskę 17 września 1939 roku oraz propagandowych parodiach plebiscytów i wyborów dawne ziemie polskie na Wschodzie zostały bezprawnie wcielone do sowieckich republik Białoruskiej i Ukraińskiej. Na Wołyniu utworzone zostały dwa obwody administracyjne: łucki i rówieński. Już na początku 1940 roku rozpoczęły się prześladowania i masowe wywózki ludności polskiej do północno-wschodnich, europejskich obszarów ZSRR oraz na Syberię i do Kazachstanu. Na podstawie



Zaświadczenie Komendanta Głównego KB w sprawie odznaczenia Marceliego Boczковского Krzyżem Walecznych za dzielność w boju o Warszawę

specjalnych umów rządowych, pomiędzy Berlinem i Moskwą, ludność narodowości niemieckiej została w tym czasie ewakuowana do Rzeszy. Prawdziwym cudem uniknęli Boczkwscy losu rodzin objętych pierwszymi falami wywozek i dotrwali, pod władzą sowiecką, do zajęcia Wołynia w lecie 1941 przez wojska hitlerowskie.

Większość z tych, którzy żyli w tamtych czasach i mogliby przekazać swoje wspomnienia z tamtych stron, lub odpowiedzieć na nasuwające się, często proste pytania, niestety odeszła. Dużo zasług w roli kronikarza swej gałęzi rodzinnej ma Jadwiga Diak, najstarsza z córek Stanisławy i Gracjana Misiewiczów i zarazem pierwsza, ukochana wnuczka Józefa i Pelagii. Zastrzega jednak, że jej dziecięca pamięć zarejestrowała jedynie wybrane obrazy oraz strzępy najbardziej emocjonalnych lub drastycznych wydarzeń. W liście pisanym w sierpniu 1997 r. do Jadwigi Diak rodzinne strony wspomina jej wuj Adek Bagiński (d. Deutcher):

„Droga Jadziu! (...) Przypomnij sobie jak Twój tatuś z mamusią i z Tobą wsiadają na wóz i jedziecie galopem do Budek Kudrańskich, mijając po drodze zielone łąki, pola szumiące kłosem i lasy cieniste. A za Wami wznosi się tuman żółtego kurzu. Zajeżdżacie do Budek. Tam szkoła.

Grupa hałaśliwych dzieci biega wokół domu Twojego dziadka. Przed domem sadzawka, potem dróżka, płotek, ogród pełen kwiatów, a z prawej strony w ogródku, zielona kalina z pięknymi, białymi kwiatami. Z domu wychodzi na powitanie uśmiechnięty, sędziwy dziadek, babcia, ciocie i wujkowie. Witają Was i biorą na ręce małą Jadzię z Leonówki, ściskają i całują, bo jest bardzo ładna. Tak te lata minęły, a wspomnienia zostały. Ludzie z fotografii odeszli. Gdzie są ludzie z tamtych lat? Tam gdzie na mogiłach wyrósł kwiat. Gdzie są ziemie z tamtych lat? Tam gdzie Ukraińcy nas mordowali.”

Jadzia spisała swoje dziewczęce wspomnienia już po wojnie na kilkunastu stronach maszynopisu. Obejmują one okres kilku lat, poczynając od sielskich, beztrudnych lat w Leonówce przed napaścią Niemców na Polskę, poprzez: tragiczne dni sierpniowe 1943 r. w których ukraińskie bandy mordowały Polaków (a wśród nich jej bliskich krewnych) i Żydów, ucieczkę do Tuczyńna i Równego, wywóz rodziny Misiewiczów (Gracjana i Stanisławy z czterema córkami, wśród nich półtoraroczną Wiesią) do niemieckiego obozu przejściowego w Przemyślu, niemiecką selekcję wywiezionych, transport wagonami „bydlęcymi” na przymusowe roboty do Saksonii, pobyt w obozie przejściowym w Chemnitz, niewolniczą pracę rodziców i innych polskich więźniów (łącznie 40 rodzin) w wieku powyżej 12 lat w niemieckiej fabryce papieru w Dreiwerden, koszmarne warunki bytowania (głód, choroby, szczury), walki Amerykanów o opanowanie tych terenów i ich opuszczenie (*zgodnie z jałtańskim podziałem powojennych stref wpływu – przyp. KMM*) oraz wejście wojsk sowieckich. Wspomnienia Jadzi kończą się powrotem z Niemiec, przez zbombardowane Drezno i Czechosłowację, do Polski i wyjazdem w 1947 r. na Ziemię Zachodnią. Zapisane strony zawierają ogromnie emocjonalne, często drastyczne opisy polskich tragedii i są historycznym świadectwem dramatycznych losów wielu polskich rodzin z Wołynia.

Drugim, niedawno odkrytym, rodzinnym dokumentem z życia Polaków na Wołyniu w I połowie XX wieku są, cytowane wcześniej, wspomnienia Wincentego Grochowskiego, kuzyna Józefa Boczkowskiego ze strony jego matki, Wiktorii Boczkowskiej z d. Grochowskiej. Wspomnienia te powstały w maju 1987 roku w Zabrzu z inspiracji Anki Moffat (z domu Szuba), zamieszkałej obecnie we Włoszech, która wymogła na swym „cioteczonym” dziadku sięgnięcie po pióro. Zawierają one interesujący opis

osobistych przeżyć autora, lecz tylko w niewielkim zakresie splatają się z losami mieszkańców „wołyńskiego gniazda” w Budkach Kudrańskich.

Natomiast literatura faktograficzna dotycząca historii życia i losów ludności polskiej na Wołyniu jest bardzo bogata i różnorodna. Obejmuje ona wiele pozycji, poczynając od typowo „pamiętnikarskich”, a kończąc na pracach badawczych i opracowaniach naukowych. W swej obszernej, bogato udokumentowanej, książce pt. „Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945” (Warszawa, 2000) Władysław i Ewa Siemiaszkowie przedstawili m.in. wykazy miejsc zbrodni i ofiar oraz szczegółowe informacje dotyczące tych wydarzeń i ich okoliczności. Praca ta stanowi wynik wieloletnich badań autorów i została uhonorowana w 2000 roku nagrodą Przeglądu Wschodniego. W książce znajdujemy odniesienie do wołyńskiego gniazda Boczkowskich. Na stronie 245. autorzy relacjonują wydarzenia w Budkach Kudrańskich:

„18 lutego 1943 r. 10 upowców napadło na dom Boczkowskich, u których mieszkała nauczycielka Marianna Lubow-Potomska (poprzednio napadnięta w Horodyszczu). Wszyscy domownicy musieli położyć się na podłodze, zaś nauczycielkę bito. Gdy straciła przytomność dowodzący bojówką mieszkaniec Budek Gałup odwołał egzekucję stwierdziwszy, że jeszcze jest potrzebna do uczenia języka ukraińskiego i gdy zajdzie potrzeba sam ją zabije. Natomiast w sąsiednim pomieszczeniu upowiec zamachnął się nożem na córkę Boczkowskich, Jadwigę (17-letnią – przyp. KMM) i został powstrzymany przez dowódcę stwierdzeniem, żeby nie brudził sobie rąk, bo przyjdzie czas, że o jednej godzinie wyginą wszyscy. (...) Od lutego 1943 r. bojówki bulbowskie od czasu do czasu wpadały do kolonii i rabowały mienie Polaków. Polacy spędzali noce w polach i różnych kryjówkach. W czerwcu 1943 r. bojówka upowska najechała kilka polskich domów i zgwałciła kilka kilkunastoletnich dziewcząt. (...) przed 8 sierpnia został zamordowany przez upowców 20-letni Marczuk. 8 sierpnia po żniwach Polacy zaczęli opuszczać kolonię. Część wyjechała przez Tuczyn do Równego (...) natomiast druga grupa jadąca do Kostopola została napadnięta przez upowców (Były tam liczne, śmiertelne ofiary wśród Polaków – przyp. KMM). Tego samego dnia (...) upowcy napadli na kolonię i zamordowali (...) Jana Marczuka i jego żonę Marcelinę. 9 sierpnia 1943 r. upowcy ponownie napadli na kolonię. Liczba ofiar nie ustalona.(...) 15 sierpnia w kolejnym napadzie zostali zabici: Emilia Gotlib, lat 18, Narcyz Marczuk z żoną Rozalią, lat 40; Franciszka

Miklaszewska, lat 30 i jej córka, lat 7; Wojciech Miklaszewski, lat 60. Podczas napadów upowcy rabowali i niszczyli dobytek Polaków (...)”.

Jakiś czas później zginął z rąk swoich pobratymców dowódca bojówki Gałup. Wśród Polaków chodziły słuchy, że przyczyną jego śmierci było powstrzymanie egzekucji rodziny Boczkowskich, czego nie darowali mu ukraińscy nacjonałiści.

We wsi Leonówka, gdzie mieszkała rodzina Misiewiczów oraz ich najbliżsi krewni (m.in. Feliks Misiewicz, ojciec Gracjana i jego stryj Mikołaj) w nocy z 1 na 2 sierpnia około 100 uzbrojonych po zęby upowców otoczyło zabudowania mieszkalne i rozpoczęło systematyczne mordowanie Polaków. Zginęło około 150 osób. Było tam prawdziwe piekło i hekatomba polskich rodzin. Rodzinie Misiewiczów, mieszkającej blisko lasu, udało się szczęśliwie uciec z obławy i przedostać do Tuczyna. We wsi zginął 14-letni kuzyn Jadzi Zygmunt Misiewicz, syn stryja Mikołaja. Upowcy dopadli także mieszkańców wsi Kudranka uciekających 3 sierpnia w kolumnie furmanek do Tuczyna. Zamordowali ponad 40 dorosłych osób i dzieci, również w wieku powyżej 80 oraz do 2 lat. Z miejsca kaźni udało się uciec tylko 7 osobom. Opisy zbrodni upowców w wymienionych wyżej oraz innych miejscach są zbyt drastyczne i nie jest celem tego artykułu, aby je tu przytaczać. Wśród tysięcy polskich ofiar na ziemi wołyńskiej byli także członkowie rodziny Józefa i Pelagii Boczkowskich w różnym stopniu pokrewieństwa. Należy wspomnieć, że 4 lata wcześniej w osiedlu Budowla na Ziemi Grodzieńskiej ginie, wraz z innymi polskimi osadnikami, z rąk swoich białoruskich sąsiadów, podburzonych przez Sowietów, Stanisław Szuba, ojciec Edmunda Szuby, przyszłego męża Jadwigi Boczkowskiej, najmłodszej córki Józefa i Pelagii.

Tymczasem trwał exodus mieszkańców wołyńskiego gniazda. Cała rodzina Boczkowskich ucieka przed Ukraińcami i wraz z innymi mieszkańcami Budek Kudrańskich przedziera się do Tuczyna, spodziewając się ochrony ze strony stacjonujących tam wojsk niemieckich. Nie zdaje sobie w pełni sprawy z tego, że Polacy na Wołyniu stali się ofiarami zaplanowanej eksterminacji i polityki czystek etnicznych, zarządzonych z premedytacją przez nacjonalistów ukraińskich, a nie ataków rabunkowych ze strony przypadkowych band. Liczne dowody wskazują, że świadome ludobójstwo Polaków odbywało się przy poparciu Niemców, a nawet przy ich udziale. Po zajęciu tych terenów w lecie 1941 roku Niemcy utworzyli Komisarjat Rzeszy „Ukraina” ze stolicą w Równem, zorganizowali ukraińską dywizję SS „Hałycyna” (Galizien) pod niemieckim dowództwem, uzbroili ukraińską policję i szachowali

Ukraińców nadzieją utworzenia samodzielnego państwa. Jednostki te brały często czynny udział w mordowaniu polskich mieszkańców Wołynia.

Wśród ratujących się z opresji nie było już Józefa Boczkowskiego, którego nadwątlone, w czasie I wojny światowej, serce nie wytrzymało ekstremalnych napięć. Nestor rodziny zmarł w czerwcu 1942 roku i został pochowany na cmentarzu przy kościele w Annowalu, odległym o około 12 kilometrów od Budek Kudrańskich.



Pelagia Boczkowska na targu polskich niewolników w Niemczech

Dalsze losy Boczkowskich i Gniteckich są zbliżone do przeżyć Misiewiczów z Leonówki, a więc najpierw dramatyczna ucieczka 8 sierpnia 1943 roku z Budek Kudrańskich do Tuczyzna, potem niemiecki obóz przejściowy w Równem, transport do Wrocławia, „otwarty targ” polskich niewolników zorganizowany dla niemieckich przedsiębiorców i *bauerów*, a po selekcji – przymusowa, niewolnicza praca w niemieckich gospodarstwach rolnych. Wszyscy ci, którzy przeżyli, wracali po zakończonej wojnie do Polski ze strasznymi obrazami w pamięci (m.in. koszmarnych warunków bytowych, a później walk frontowych i gwałtów popełnianych masowo przez sowieckich żołnierzy również na polskich kobietach i dziewczętach) i okaleczoną psychiką.

Osiedlali się w rozproszeniu, zależnie od możliwości, z reguły na ziemiach zachodnich i starali się stworzyć sobie, a przede wszystkim swoim dzieciom, jako takie warunki egzystencji w nowych okolicznościach. Wszyscy też mieli w pamięci i w sercach rodzinne strony na Wołyniu, które w miarę upływu lat nabierały tęczowych kolorów i cech utraconej krainy wiecznej szczęśliwości.

W liście do Anki Moffat Wincenty Grochowski podzielił się refleksją na temat swoich wspomnień: „*Napisałem tę biografię w ciągu tygodnia, przy bardzo brzydkiej, zimnej i deszczowej pogodzie. Tęsknota za Wołyniem przy tych warunkach okropna. Tam, takich majów nie było!*” i data: „*maj 1987, Zabrze*”. Pisząc te słowa autor listu miał 87 lat.

Jadzia Diak z Leonówki na Wołyniu, wnuczka Pelagii, wspomina: *„Moja wieś była najpiękniejszą z polskich wsi. Po jednej stronie naszej posiadłości, jak okiem sięgnąć była łąka, a dalej rozciągał się olbrzymi las. Zaś z drugiej strony były pola orne, rósł również olbrzymi dąb, pod którym zbierałam złociste liście i żółędzie. Jeszcze dalej rozciągały się bagna porośnięte różnymi krzakami. (...) Dom nasz posiadał ganek, od strony frontowej i cudowną aleję topolową ciągnącą się około 200 metrów do głównej drogi. Wreszcie był rów, a po obu stronach rosły dość duże olszyny. Rosła też przy naszym domu ogromna czeremcha (...) jak kwitła to tak pachniało, że okna salonu trzeba było zamykać. (...) Z prawej strony rósł ogromny sad wiśniowy, były też jabłonie i grusze. (...) W naszej wsi była też 7 klasowa szkoła z czerwonej cegły i piękny wiatrak, stojący na wzgórzu naszego stryja Mikołaja. (...) W takich warunkach rosłam sobie beztrudno opływając w dostatek i miłość Rodziców. Obok siebie miałam trzy młodsze siostrzyczki.”*

Wśród wypędzonych, zesłańców i uchodźców z Wołynia do dziś popularne jest powiedzenie, że ziemia była tam tak urodzajna, że jak wetknąłeś w nią stary kij od szczotki to wyrosło Ci wspaniałe drzewo owocowe. Najczęściej rodzące największe i najslodsze wiśnie na świecie!

Natura ludzka nie dopuszcza próżni, a więc w rodzinach wywodzących się z wołyńskiego gniazda Boczkowskich zaczęły po wojnie przychodzić na świat dzieci, zawierane były śluby i toczyło się codzienne życie. Tym razem w kraju zniewolonym „niezlomnym sojuszem ze Związkiem Sowieckim” i totalitarnym systemem, kraju odciętym skutecznie od wolnego świata. W małżeństwie Antoniny i Adka urodził się syn Wiesław, u Stanisławy i Gracjana przybyły jeszcze dwie córki Bogumiła i Ewa, o dwóch córkach Marcelego i Kazimiery – Krystynie i Barbarze – wspomniano wcześniej, w związku małżeńskim Antoniego z Kazimierą Niemczyk pojawili się na świecie kolejno: Wanda, Henryk, Zenobia i Ryszard, do dwóch córek Józefy i Wiktora dołączył syn Janek, Adela urodziła córkę Halinę, a u najmłodszej Jadwigi, po mężu Szubowej, przyszedł na świat Janusz, a po nim Anna. Następnie, normalną koleją rzeczy, zaczął się czas prawnuków. Otworzył się zatem nowy rozdział życia rodzinnego, które zapoczątkowało w pierwszej dekadzie ubiegłego stulecia na Wołyniu wzajemne uczucie Józefa Boczkowskiego i Pelagii z Chołodeckich.

Jedynymi, materialnymi pamiątkami z tamtych stron i tamtych czasów są nieliczne, podniszczone fotografie oraz niepozorny, drewniany talerzyk, inkrustowany białymi i niebieskimi koralikami, z których dwóch brakuje.



Łyżka z kompletu sztucców z Budek Kudrańskich

Z pewnością można by go naprawić, ale niejedno przeszedł i w obecnej postaci jest bardziej naturalny. Traktujemy go z dużą atencją, jako symbol czegoś cennego, co niestety już przeminęło, ale co stanowi historię naszej Ojczyzny i rodziny z wołyńskiego gniazda. Halina Boczkowska otrzymała od swojej mamy Adeli srebrną łyżkę z kompletu sztucców używanych w czasie świąt obchodzonych w Budkach Kudrańskich, a Janusz Szuba, wnuk Józefa i Pelagii, przechowuje pieczołowicie gospodarską siekierkę, pochodzącą z majątku w Budowli na ziemi grodzieńskiej, gdzie zamordowano jego dziadka Stanisława. Ot, polski sentymentalizm i polskie losy...

styczeń 2009